

Gdzie się podziały polskie owoce?

27 sierpnia 2011

Czy ja wymagam aż tak wiele? Ja chciałem tylko zjeść jabłko, gruszkę, coś polskiego. Co z tego wynikało? Sami zobaczcie.

Odwiedziłem jakiś czas temu tzw. „sklepy dla biedoty”. Jaki miałem w tym cel? Powiedziałbym – czysto konsumpcyjny, nabrałem ochoty na pyszne jabłuszka, pachnące gruszcзки, lśniące śliwki, aromatyczne maliny, jagody... cokolwiek, byle polskie.

W słynnym przybytku Geronimo Martens zaoferowano mi arbuzy, śliwki z Włoch, banany skądś tam, brzoskwinie z Hiszpanii, ananasy, jabłka z Kostaryki, chyba. Owoce wyglądały zachęcająco, jednak trwałem w uporze, chcę coś polskiego. Nie dałem za wygraną i wprawnym okiem wypatrzyłem jednego z miliona kierowników tego sklepu. Zdałem oczywiste pytanie.

W odpowiedzi zauważyłem zdziwione oczy bliźniego, który na końcu języka miał krótkie od... się. Niczego nie wskórałem. Zniesmaczony wypchnąłem pusty koszyk z przybytku.

Opodał Polo, ten sam scenariusz, to samo zaopatrzenie. W Netto, to samo, powoli zacząłem się irytować. Wskoczyłem do samochodu z silnym postanowieniem, odwiedze sklepy prywatne i to te, które znam, wszak wypada polegać na słowie polityka, który zachęcał poprzez srebrny ekran do podobnych zakupów.

Popieram polski handel, lecz nie popieram głupoty, mianowicie, w prywatnych sklepach było dokładnie to samo!

W czym problem? Otóż „prywaciarze” (ot, taki termin z czasów komuny), zaopatrują się w hurtowniach, bardzo podobnych do tych, które dostarczają towar do wielkich marketów.

Uzbroiłem się w cierpliwość, skorzystałem z usług miejscowego

bazaru, zwiedziłem miliard kramów i znalazłem...maliny, były chyba z drugiej półkuli, nie wiem, były wyjątkowo dorodne, zmutowały czy co?

I teraz najlepsze...

Dosłownie, wróciłem do domu z pustymi rękoma, domownicy nie wglądali na zbyt szczęśliwych. Wykończony usiadłem w fotelu szukając przyczyn braku polskich owoców w polskich sklepach. Klęska, przymrozki, brak opłacalności, a może głupota? Jeżeli ta ostatnia, to, kto jest jej współtwórcą?

Cóż, wszystkie drogi prowadzą do „warszawki”, która w cieniu sztucznej palmy, ma wszystko delikatnie mówiąc w d...

Wreszcie coś mi zaświtało, odzyskałem pamięć, która zapewne traciłem w wyniku braku witamin i soli mineralnych – no tak, Włodek!

Pojechałem do serdecznego kolegi, który ma sad do własnych potrzeb. Po dotarciu na miejsce zobaczyłem rzędy drzew, dosłownie obsypane przepięknymi jabłkami. Ten widok zapierał w piersiach dech. Stare odmiany, wielkie, rumiane jabłka obciążały gałęzie tak dalece, że te uginały się pod ciężarem do samej ziemi.

Nie wytrzymałem, zżarłem jedno prosto z drzewa, nie bacząc na to, że jest na nim sto miliardów zarazków, pasożytów, grzybów, i to, że z jednej strony narobił nań ptak.

Jak to mówią polscy rolnicy (obiboki)? Nic gorszego z wyjątkiem sra..., nie może mi się przytrafić. I rzeczywiście, albo mam żelazny organizm, albo byłem desperatem.

Skoro u Włodka są jabłka, gruszki, to, dlaczego nie mogę kupić ich w sklepach? A może mój kolega jest ostatnim na tej planecie, który hoduje drzewa zgodnie z odwiecznym cyklem? Nic podobnego, nie znosi dłubania w ogrodach, a tym bardziej w sadach.

Przywiozłem wiadro jabłek, jestem wniebowzięty, będą
przepyszne racuchy i szarlotka, palce lizać!

Autor: ZeZeM

Źródło: [Nowy Ekran](#)